

Książdz – polityka – Europa

rozmowę panelową z udziałem KS. ABP. HENRYKA MUSZYŃSKIEGO, metropolity gnieźnieńskiego i delegata Konferencji Episkopatu Polski do Komisji Episkopatów Wspólnoty Europejskiej (COMECE), ANDRZEJA SZOSTKA MIC, rektora Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, JANA KUŁAKOWSKIEGO, byłego głównego negocjatora RP z Unią Europejską, oraz MARKA JURKA, posła na Sejm RP, prowadzi MARCIN PRZECISZEWSKI, redaktor naczelny Katolickiej Agencji Informacyjnej¹

Jaka jest misja Kościoła wobec polityki?

KS. ABP HENRYK MUSZYŃSKI: Temat „Kościół i polityka” wymaga pewnego doprecyzowania. Politykę najczęściej rozumie się jako zajmowanie się sprawami publicznymi, jako rządzenie państwem czy administrowanie nim. Kościół pojmuje ją w sposób bardziej „ciasny”, ale chyba głębszy. Encyklika *Laborem exercens* określa politykę jako roztropną troskę o dobro wspólne. Oznacza to, że Kościół nie tylko jest żywo zainteresowany polityką, ale także jest promotorem i stróżem dobra wspólnego. Troszczy się o obecność wartości moralnych w życiu publicznym, w polityce. Oczywiście nie jest to ani głównym, ani najważniejszym jego zadaniem. Najważniejsza misja Kościoła ma wymiar ponadczasowy, nadprzyrodzony, i polega na urzeczywistnianiu zbawienia. Zbawienie to jednak realizowane jest w kon-

¹ Dyskusja odbyła się 6 kwietnia 2002, w ramach VIII Targów Wydawców Katolickich na warszawskich Stegnach. Skróty i zmiany pochodzą od Redakcji.

kretnym świecie. Dlatego Kościół nie tylko nie jest obojętny wobec rzeczywistości ziemskiej, ale także usiłuje ją oświetlać przesłankami płynącymi z Objawienia. Zadania poszczególnych członków Kościoła są różnorodne. Uprawianie polityki jest zadaniem świeckich, którzy powinni to robić nie w imieniu Kościoła, ale na własny rachunek. Siłą rzeczy występują oni jako ludzie należący do Kościoła, jako ci, którzy wchodzą w życie społeczne, gospodarcze i polityczne z inspiracji ewangelicznej. Powinni więc naświetlać rzeczywistość, w której są obecni i którą kształtują, prawdami zawartymi w Ewangelii, a zarazem być reprezentantami tych wartości, które w sposób istotny są związane z posłannictwem i misją Kościoła.

Ksiądz jest także obywatelem i ma prawo interesować się sprawami politycznymi. Ale duchowny ma inne, bardzo ważne zadania do spełnienia w Kościele związane z realizacją dzieła zbawienia ludzi, z głoszeniem Ewangelii i sprawowaniem sakramentów. Dlatego Kościół zabrania osobom duchownym pełnienia funkcji politycznych, gdyż mogłoby to oznaczać zaangażowanie samej instytucji Kościoła i prowadzić do nadużywania funkcji kościelnych do celów politycznych. Ksiądz jednak jako sługa Ewangelii ma obowiązek przekazywać wiernym świeckim moralne kryteria oceny rzeczywistości politycznej. Długo żyliśmy w systemie komunistycznym, w którym eliminowano religię z wszelkich dziedzin życia publicznego. Niektórzy z nas przyzwyczaili się do tego i dlatego dziś każdą wypowiedź Kościoła na tematy publiczne, nawet gdy jest to głos *stricte* etyczny, uważają za mieszanie się do polityki. Nie możemy z tym się zgodzić. Moralna ocena zjawisk politycznych jest obowiązkiem Kościoła nauczającego.

Jakie są granice politycznego zaangażowania duchownych?

ANDRZEJ SZOSTEK MIC: Kościół przede wszystkim broni prawdy, że powołanie człowieka sięga nieba. Wszelkie wspólnoty polityczne natomiast mają za zadanie organizować życie polityczne na tej ziemi. Wobec tego jest nieporozumieniem, kiedy wspólnoty polityczne próbują wchodzić w kompetencje religijne Kościoła, ukazywać, jaką drogą należy dochodzić do zbawienia, lub odwrotnie, kiedy ludzie związani ze służbą Kościołowi chcą zbyt intensywnie wchodzić w zakres działań ściśle politycznych. To zasadnicze rozróżnienie, które opiera się na transcendentnym charakterze osoby ludzkiej, jej powołaniu do zbawienia, do życia wiecznego, do którego doczesność stanowi tylko i aż drogę, jest bardzo ważne. Ale księża są także obywatelami i nie mogą uważać za rzecz obojętną, którą człowiek zmierza do Boga przez tę ziemię, jak kształtuje się proces jego dojrzewania.

Samo określenie „prawa obywatelskie” jest trochę dwuznaczne. Czym innym jest udział w życiu politycznym, polegający na popieraniu tej lub innej partii lub opcji politycznej, a czym innym ściśle pojęta aktywność polityczna, polegająca na związaniu się z określoną partią polityczną lub na sprawowaniu funkcji politycznej. Prawo obywatelskie w pierwszym rozumieniu ma każdy obywatel, także ksiądz. Gdyby jednak duchowny pełnił określoną funkcję polityczną, zamazałby granicę między misją kościelną, w którą z racji swego powołania jest wpisany, a zaangażowaniem ściśle politycznym. Duchowni mają służyć Kościołowi i przez to człowiekowi na jego drodze do zbawienia. Trzeba też odróżnić dwa pojęcia: „znaczenie polityczne” i „sprawowanie funkcji ściśle politycznych”. Kościół – jak każda instytucja – ma niemałe znaczenie polityczne. Także misja duchownych ma swoje znaczenie polityczne, ale oni sami nie mogą angażować się w działania ściśle polityczne.

Nauczanie ostatniego Soboru, zwłaszcza konstytucji *Gaudium et spes*, oddaje stan świadomości Kościoła współczesnego, do którego dojrzał on przez wieki. Kościół ma prawo do tego, by z upływem czasu i bogatszy o coraz to nowe doświadczenia coraz głębiej odczytywał specyfikę swojej misji. Wiemy, że niegdyś wielu duchownych, zwłaszcza hierarchów, pełniło ważne funkcje polityczne. Również dzisiaj ludzie Kościoła wykonują (na przykład w krajach misyjnych) różne funkcje społeczne: prowadzą ośrodki zdrowia i szkoły, uczą uprawy roli. Takie jest zapotrzebowanie społeczne, nie należy ono jednak do specyfiki powołania kapłańskiego. Sobór Watykański II wyraźnie odgraniczył misję Kościoła od misji organizacji politycznej i z tego płynącą konsekwencję dotyczącą uprawnionego i nieuprawnionego angażowania się duchownych w sprawy polityczne.

Należy wreszcie podkreślić, że Kościół nauczający nie może zrezygnować z wykonywania funkcji krytycznej, czyli stałej refleksji nad tym, jak się ma przyjęty *modus vivendi* do celu ostatecznego, do godności człowieka, który jest podstawową drogą Kościoła. Konstytucja soborowa przypomina, że Kościół winien z życzliwością odnosić się do zastanych cywilizacji i systemów politycznych, co nie zwalnia go jednak od zajmowania jasnego stanowiska wobec zła moralnego w życiu politycznym.

Co to znaczy być świeckim chrześcijaninem w polityce?

JAN KUŁAKOWSKI: Dziękuję za sformułowanie „chrześcijanin w polityce”, a nie „chrześcijański polityk”. Chrześcijański polityk to może być ktoś, kto ogranicza się do etykiety. Polityk-chrześcijanin to ktoś, kto uprawia politykę w myśl etyki chrześcijańskiej, kto jest świadkiem Chrystusowego na-

uczania w życiu publicznym i osobistym. Długo przebywałem na Zachodzie i po latach obserwacji doszedłem do wniosku, że chadeccy politycy często deklarują swoje przywiązanie do etyki chrześcijańskiej, ale nie zawsze przestrzegają jej zasad w życiu osobistym. Nie są świadkami Ewangelii w swej działalności politycznej i w życiu osobistym.

MAREK JUREK: Definicje prowadzą do istoty rzeczy, ale utrudniają ich oglądanie z zewnątrz. Byli święci, którzy uprawiali politykę: król Ludwik IX we Francji, nasza królowa Jadwiga czy Romuald Traugutt. Św. Tomasz More, patron polityków, doskonale ukazuje, jaki powinien być polityk-świadek Ewangelii. Przez długi czas wiara była dla niego czymś prywatnym. Owszem, był teologiem i nawet dyskutował z królem na tematy teologiczne. Był kanclerzem i z racji swego urzędu zajmował się przede wszystkim interesami swego państwa. Jednak w godzinie próby musiał zająć jednoznaczne stanowisko i bronić jedności Kościoła, prymatu Biskupa Rzymu. Dokonał wyboru i poniósł śmierć męczeńską, podczas gdy w Anglii zapanowała powszechna apostazja.

Żyjemy w czasach, kiedy negowana jest sama natura ludzka, a obrona cywilizacji chrześcijańskiej i ładu chrześcijańskiego, czyli zgodnego z wolą Bożą, jest równoznaczna z obroną człowieka, jego życia i godności. Thomas S. Eliot (który zresztą nie był katolikiem, tylko prokatolickim anglikaninem) pisał, że polityk chrześcijański nie musi być intelektualistą wykładającym zasady wiary, ale powinien szanować chrześcijański ład życia publicznego i społecznego oraz go bronić. Jak każdy polityk, musi być rzecznikiem żywotnych potrzeb społeczeństwa, na przykład potrzeby pracy i bezpieczeństwa. Ale jednocześnie musi być rzecznikiem ładu oparte go na naszych powinnościach. Na przykład dzisiaj, kiedy najbardziej kwestionowane jest prawo do życia i podważana jest godność małżeństwa i płci, katolik-polityk powinien występować jednoznacznie w obronie tych wartości.

Czy istnieje chrześcijański program polityczny? Czy katolicy mogą znajdować się w różnych ugrupowaniach politycznych, walczących ze sobą?

MAREK JUREK: Dzięki światłu Ewangelii chrześcijanin łatwiej rozeznaje wiele problemów, odróżniając sprawy bardziej ważne od mniej ważnych. Świadomość chrześcijańska otwiera oczy na porządek miłosierdzia, kolejność naszych obowiązków. Pomaga to w budowaniu instytucji, które służą dobru wspólnemu.

JAN KUŁAKOWSKI: Chrześcijańska demokracja powstała wówczas, gdy w Europie szalał z jednej strony liberalizm, a z drugiej ateistyczny socjalizm. Chodziło o obronę wartości chrześcijańskich przed tymi dwoma materialistycznymi koncepcjami świata. Chadecja odegrała także ważną rolę w budowaniu wspólnej Europy. W Polsce przedwojennej chrześcijańska demokracja była słabym ruchem. Tuż przed II wojną światową powstało Stronnictwo Pracy – odegrało ono dużą rolę w latach wojny. Później w systemie ateistycznym, jaki u nas zapanował, było to niemożliwe.

Uważam, że w Europie Zachodniej chadecja zbyt długo była u władzy i dlatego teraz przeżywa kryzys. Lepiej jest w Ameryce Łacińskiej, gdzie chadecja jest nadal aktywna i bardzo potrzebna.

Jak będzie w Polsce? Nie jestem przekonany, że musi u nas powstać silne stronnictwo o nazwie „chrześcijańskie”. Najlepiej byłoby, gdyby wszystkie partie respektowały zasady etyki chrześcijańskiej. Ponieważ nie jest to możliwe, wskazane byłoby powstanie silnego ruchu politycznego akcentującego konieczność wprowadzenia etyki chrześcijańskiej do polityki. Ruch taki jednak nie powinien nazywać się partią chrześcijańską, gdyż w ten sposób monopolizowałby chrześcijaństwo w polityce, co godziłoby w tych, którzy chcieliby uprawiać politykę zgodnie z etyką chrześcijańską, ale w innej partii. Sądzę, że przykład, jaki dało niegdyś Stronnictwo Pracy, jest ze wszech miar godny naśladowania. Taka partia chyba ma przyszłość w Polsce.

MAREK JUREK: Problem zachodnioeuropejskiej chadecji polegał nie tylko na długim sprawowaniu władzy, ale również na tym, z kim i jak rządzono. Na przykład we Włoszech chadecy rządili wspólnie z socjalistami przez 30 lat. Zgodnie administrowali państwem i zarządzali gospodarką. Gdy jednak należało podjąć zasadnicze decyzje dotyczące obrony życia czy małżeństwa, chadecy mówili, że sprawy te wykraczają poza politykę, i proponowali razem z socjalistami referendum na temat aborcji czy rozwodów. Oni umywali ręce, rozstrzygać miało głosowanie powszechne. Tak samo było w Chile i we Francji. Chadecy francuscy, na zasadzie „porozumienia wszystkich nurtów humanizmu”, szli nawet do wyborów z Simone Veil, autorką ustawy o dzieciobójstwie prenatalnym. Doprawdy było to bardzo dziwne: humanizm chrześcijański, który bronił życia, sprzymierzał się z humanizmem laickim, godzącym w ludzkie życie.

W krajach takich, jak Polska czy Irlandia, polityczne dążenia narodu są bardzo mocno osadzone w kulturze chrześcijańskiej, w świadomości zobowiązań jednostki, wspólnoty i narodu wobec Boga i Jego przykazań. I właśnie to zakorzenienie polityki w katolickiej kulturze narodu nadaje jej

właściwą treść. W III Rzeczypospolitej mamy – bez chrześcijańskiej demokracji – realne osiągnięcia w dziedzinie obrony życia nienarodzonych, ponieważ ludzie z różnych ugrupowań wiedzieli, do czego zobowiązuje piąte przykazanie Dekalogu.

Jak Ksiądz Arcybiskup ocenia obecność świeckich w życiu politycznym Polski?

KS. ABP HENRYK MUSZYŃSKI: Występuję tu nie w imieniu wszystkich biskupów, a jedynie własnym. Marzeń politycznych nie mam, nie czuję się politykiem. Moje relacje do polityki są zawsze związane z posługą pasterską, z tym, co służy dobru wspólnemu wiernych, do których zostałem posłany. Mają oni prawo do działalności politycznej, ja zaś mogę poczuwać się tylko do tego, by ich wspomagać przez formację chrześcijańską i udostępnianie nauczania społecznego Kościoła. Dzisiaj jest to bardzo ważny odcinek posługi kapłańskiej, gdyż powołują się na nie prawie wszyscy, ale dla wielu jest ono tylko parawanem. Jeśli politycy respektują w swoich decyzjach i swoim postępowaniu zasady katolickiego nauczania społecznego, to uwiarygodniają nie tylko siebie jako chrześcijan, ale również zasady głoszone przez Urząd Nauczycielski Kościoła.

Nie mam konkretnych wskazań dotyczących wizji takich czy innych partii politycznych. Patrząc jednak na przyszłość naszej ojczyzny w perspektywie poszanowania wartości chrześcijańskich, dostrzegam, iż są one ogromnie zagrożone przez mentalność laicką. Jeszcze do niedawna konieczność poszanowania godności osoby ludzkiej czy małżeństwa wydawała się być czymś oczywistym. Dziś jest to kwestionowane. Przed świeckimi, którzy podejmą działalność polityczną, stoi wielkie wyzwanie. Będą musieli być wiarygodnymi świadkami owych zagrożonych wartości na forum życia publicznego i politycznego.

Zagadnienie integracji Polski z Unią Europejską jest przedmiotem bodaj najważniejszej dyskusji, która toczy się dzisiaj w Polsce. Jakie są zadania Kościoła instytucjonalnego i katolików świeckich wobec tej wielkiej perspektywy, jaką stwarza integracja całej Europy w płaszczyźnie politycznej, kulturowej, społecznej i religijnej? Pozwolę sobie nawiązać do wypowiedzi Księdza Prymasa, który powiedział, że integracja Polski z Unią Europejską jest swego rodzaju historyczną koniecznością. Sformułowanie to wywołało dużą dyskusję w Polsce. Dlaczego i w jakiej mierze integracja jest historyczną koniecznością?

KS. ABP HENRYK MUSZYŃSKI: Autentyczny komentarz mógłby dać sam Ksiądz Prymas. Nie zostałem upoważniony, by interpretować jego myśli, ale osobiście w pełni z tym twierdzeniem się identyfikuję. Dlatego mogę mówić w imieniu własnym.

Znaleźliśmy się w określonym momencie naszych dziejów. Tę historyczną konieczność trzeba widzieć zarówno w wymiarze europejskim, jak i światowym. Po 50 latach podziałów po raz pierwszy pojawia się szansa zjednoczenia Europy nie tylko w wymiarze politycznym i ekonomicznym. Dla mnie jako biskupa Gniezna jest to właściwie nie poszerzenie, ale zjednoczenie Europy. Mieliśmy już jedną Europę. Była to Europa chrześcijańska. Św. Wojciech jest patronem jednego, niepodzielnego chrześcijaństwa. Mówię o tym, aby wskazać, że chociaż istnieją pewne zagrożenia, to jednak pojawia się wielka szansa powrotu do tego, co już kiedyś w Europie było. W Gnieźnie prezydent Niemiec Roman Herzog już w 1997 roku powiedział, że za kilkanaście lat będzie się liczyło tylko sześć, osiem regionów światowych, w tym zjednoczona Europa. Czy w tej perspektywie Polska ma alternatywę? Mówi się, że alternatywą jest suwerenna i niepodległa Polska. Biorąc pod uwagę fakt, że poprzednie pokolenia Polaków przez setki lat walczyły o naszą suwerenność, należy poważnie zastanowić się nad tym argumentem. Wszystko to, co jest związane z ograniczoną suwerennością, wielu Polaków utożsamia z doktryną Breżniewa. Dlatego tak reagują.

Czy istnieje możliwość suwerennej Polski w wymiarze ekonomicznym? Przecież jesteśmy częścią Europy. W moim przekonaniu zjednoczenie się z Europą jest warunkiem zachowania naszej tożsamości i suwerenności ekonomicznej, która będzie chroniona przez różne układy, także ekonomiczne. To prawda, że Szwajcaria i Norwegia nie należą do Unii Europejskiej. Czy jednak możemy się z nimi porównywać? Szwajcaria jest bardzo bogata i nie musi się z nikim jednoczyć.

Gdy staniemy się członkami Unii Europejskiej, będziemy mogli współdecydować o przyszłym kształcie Europy. Nasza suwerenność w niektórych dziedzinach będzie ograniczona, lecz w takim samym zakresie, jak u innych narodów. Sądzę, że sformułowanie Księdza Prymasa jest dość delikatne. Ojciec Święty powiedział nawet, że nie ma alternatywy dla zjednoczonej Europy.

Ale słyszymy, że wejście do Unii Europejskiej będzie kolejnym rozbiorem Polski. Czy opowiedzenie się za integracją europejską jest wyrazem obywatelskiej troski czy zdrady narodowej? Jaki w tej kwestii jest nasz narodowy interes?

JAN KUŁAKOWSKI: Nie przyznaję sobie prawa do wyrokowania, że stanowisko osób uznających wejście Polski do Unii Europejskiej za rozwiązanie niewłaściwe jest wyrazem obywatelskiej troski lub zdrady narodowej. Chciałbym z całą mocą podkreślić, że debata na temat naszego wejścia do Unii nie może wiązać się z rzucaniem anatem i oskarżeniami o zdradę. Zakładam, że ci, którzy opowiadają się za integracją europejską (ja do nich należę), jak również ci, którzy przeciw niej oponują, mają wolę obrony interesu kraju, a różnią się tylko podejściem do zagadnienia i rozeznaniem sytuacji. Musimy oczyścić debatę z nienawiści, z oskarżeń o zdradę. To boli, zwłaszcza gdy tego rodzaju zachowania pojawiają się w niektórych środowiskach katolickich. Szanujmy się nawzajem, niech będzie dialog, wymiana argumentów na temat tego, co dobre, a co niedobre dla kraju, bez inwektyw i zarzutów zdrady. Zgadzam się z ks. abp. Muszyńskim, że stajemy przed szansą wejścia do klubu współdecydentów.

ANDRZEJ SZOSTEK MIC: Debata – a nie kampania. Argumenty – a nie emocje. Uczciwy dialog wymaga, by usiłować jak najzyczliwiej wczuć się w stanowisko i argumenty drugiej strony.

Uczciwy dialog wymaga, by usiłować jak najzyczliwiej wczuć się w stanowisko i argumenty drugiej strony.

Coś jest „na rzeczy” w obawie, że będzie to kolejny rozbiór polski. Dlaczego? Ponieważ może tak być, że nasze wejście do Unii będzie oznaczać początek końca naszej narodowej tożsamości i specyfiki. To

zależy jednak nie od tego, czy wejdziemy do Unii Europejskiej, ale jak do niej wejdziemy. Do jakiego stopnia będziemy w tym wchodzeniu aktywni? Ciągłe mówi się, że toczą się negocjacje. Negocjacje polegają na tym, że dwie strony zasiadają do stołu i każda reprezentuje inny punkt widzenia, na przykład na temat wysokości dopłat dla rolników. Te trudne rozmowy wymagają z naszej strony roztropności i dobrego przygotowania. Może być tak, że będą prowadzone źle. Może być tak, że nasz rząd podpisze coś, co będzie dla nas niekorzystne. Wtedy będziemy musieli sami bić się w piersi. Unia Europejska nie jest winna temu, że istnieje i że zachęca nas do przyłączenia się. Tak naprawdę to Polska jest bardziej zainteresowana, żeby wejść do Unii, niż ona, żeby nas przyjąć. Wydaje się, że świadomość tego faktu jest bardzo niska, i że mamy trochę krótką perspektywę myślenia. Proszę pamiętać: jakaś decyzja musi zapaść. Rozstrzygnięciem będzie decyzja zarówno wstąpienia do Unii Europejskiej, jak i niewstąpienia.

Co więcej, nasze wejście do Unii Europejskiej to także sprawa kultury. Możemy stracić naszą kulturową tożsamość. Niebezpieczeństwo takie istnieje, ale od nas zależy, by tak się nie stało. Jeśli będziemy tracić własną

tożsamość, to nie Unia będzie temu winna, lecz my. Nasze dziedzictwo jest wielkie, możemy z niego być dumni. Nie jest niczym zagrożone przez inne kultury. Przeciwnie, próba ograniczenia dialogu z innymi kulturami to początek śmierci kultury własnej. Przyjrzyjmy się naszej historii dwóch ostatnich wieków. Gdzie były najważniejsze ośrodki kultury? We Lwowie, w Wilnie. To nie przypadek. Tam dochodziło do spotkania wielu kultur, różnych religii i tradycji. Właśnie na takim spięciu, czasem trudnym i bolesnym, obarczonym nawet wieloma niesprawiedliwościami, rosła nasza kultura. Takiego styku nie musimy się bać, chociaż może będzie iskrzył: w dialogu będzie rosła i kultura polska, i niemiecka, i francuska.

Doszliśmy do sedna dyskusji toczącej się obecnie w Polsce. Czy i w jakim stopniu wejście do Unii może być zagrożeniem dla naszej suwerenności i tożsamości kulturowej?

JAN KUŁAKOWSKI: Słuszne jest rozróżnienie między tożsamością a suwerennością. Tożsamość jest pojęciem kulturowo-społecznym, suwerenność zaś – polityczno-prawnym. Nie twierdzę, że we współczesnym świecie tożsamość kulturowa narodów nie jest zagrożona – tylko że zagrożenia te nie mają nic wspólnego z członkostwem w Unii Europejskiej. Są one związane z globalizacją i są wytworem mediów, prądów społecznych, filozoficznych, politycznych. Trzeba z tymi zagrożeniami walczyć.

Tożsamość jest pojęciem kulturowo-społecznym, suwerenność zaś – polityczno-prawnym.

Suwerenność to osobny problem polityczno-prawny. Pragnę nawiązać do tego, co już powiedzieli Książ Arcybiskup i Książ Rektor. Zastanówmy się spokojnie, bez emocji, co to jest suwerenność, na przykład gospodarcza. Czy obecnie jesteśmy suwerenni w sprawach gospodarczych? Czy już nie zależymy od decyzji podejmowanych przez Unię Europejską, wielkie przedsiębiorstwa, mocarstwa gospodarcze? Tak, zależymy od nich i to biernie; jesteśmy przedmiotem ich decyzji. Wchodząc do Unii Europejskiej, nawet kosztem ograniczenia naszej suwerenności, stajemy się podmiotem, wchodzimy do klubu decydentów. Jeśli nawet zgodzimy się na pewne ograniczenia gospodarcze, to zarazem będziemy współtwórcami – razem z innymi państwami europejskimi – wspólnej suwerenności Unii Europejskiej.

Rozumiem obawy związane z tym problemem. Ale wydaje mi się, że należałoby dostosować się do tego, czym jest w chwili obecnej suwerenność, i pogodzić się z faktem, że we współczesnym świecie nie ma państw

w pełni suwerennych. Dlatego powinniśmy znaleźć się w ośrodkach, w których podejmowane są najważniejsze decyzje i współdecydować o rozwoju gospodarczym świata. W tej chwili musimy pasywnie znosić pewne decyzje podejmowane poza nami, a to dla naszej suwerenności jest najgorsze.

Jeśli nawet wejdziemy do klubu decydentów, to czy nie będzie to rozmowa mrówki ze słoniem?

JAN KUŁAKOWSKI: Nie. W Unii nie będzie 15 państw przeciw jednej biednej Polsce. W ramach Unii Europejskiej zaczną się układy, koalicje, zależności od interesów i spraw. Jeśli wejdziemy na odpowiednio dobrych warunkach, to staniemy się jednym z członków współdecydujących.

Posel Marek Jurek przez wiele lat był członkiem ZChN, czyli ruchu odwołującego się do tradycji Romana Dmowskiego, polityka, dla którego polski interes narodowy był podstawowym kryterium wszelkich decyzji politycznych. Jak można pogodzić nasz narodowy interes z integracją europejską?

MAREK JUREK: Pragnę nawiązać do wypowiedzi ministra Kułakowskiego. W debacie o integracji Polski z Unią Europejską jest tak, że przeciwnicy integracji często odnoszą się z nienawiścią do zwolenników Unii, a zwolennicy integracji do przeciwników Unii – z pogardą. I jeszcze jedno: bywa dialog pozorny i prawdziwy. W dialogu pozornym obie strony jedynie demonstrowują „szacunek” i niewiele to zmienia. W prawdziwym często się kłóć, ale gdy przyznają w czymś rację drugiej stronie, weryfikują swoje dotychczasowe stanowisko.

Wydaje się, że z punktu widzenia polskiego interesu narodowego zjednoczenie Polski z krajami Unii Europejskiej ma aspekty wyraźnie pozytywne. Jednym z motywów integracji krajów zachodnioeuropejskich po II wojnie światowej było nie tylko stworzenie warunków gospodarczego partnerstwa z USA, nie tylko zjednoczenie narodów europejskich w sytuacji zagrożenia sowieckiego, ale również uwikłanie Niemiec w system współzależności europejskiej. Alternatywą bowiem dla zachodniej polityki Niemiec jest polityka wschodnia, taka jak w 1792 czy 1939 roku.

Nie mam wątpliwości, że jeśli Polska wejdzie do Unii, to pójdzie drogą, którą już przebyły mniej zamożne kraje zachodnie, na przykład Hiszpania czy Irlandia. Pierwsze lata będą trudne, potem może zacząć się rozwój. Irlandia jest dziś krajem najszybszego wzrostu gospodarczego w Europie i nie straciła swoich katolickich zasad konstytucyjnych.

Jednak dzisiejsza Europa jest często wrogo nastawiona do wartości chrześcijańskich i ogólnoludzkich. Francuski rząd socjalistyczny kazał masowo rozdawać w szkołach ulotki propagujące dzieciobójstwo prenatalne. Wielka Brytania zezwala na „rodzicielstwo” homoseksualne. Traktat Amsterdamski uznaje homoseksualizm za równoprawny z małżeństwem sposób życia, a europejski Trybunał Sprawiedliwości uznał aborcję za usługę należną na zamówienie w każdym kraju członkowskim. W tym kontekście musimy zdawać sobie sprawę z tego, że zwierzchnia suwerenność Unii to nie tylko wspólnie uzgodnione reguły traktatowe, ale przede wszystkim tak zwany prawny dorobek Unii (*l'acquis communautaire*), a także Trybunał Sprawiedliwości, który nie jest władzą demokratyczną. To on właśnie interpretuje ogólnikową i wieloznaczną treść traktatów i narzuca pewne decyzje. Powinniśmy zastanowić się nad tym, jaka będzie Polska za pięć lat, niezależnie od wyników referendum akcesyjnego. Jeśli Polska miałaby się znaleźć w Unii, polski parlament powinien uprzednio zagwarantować, że polskie ustawodawstwo chroniące życie, rodzinę i wychowanie będą „traktatowo” nienaruszalne. Ale w ogóle wejście do Unii to problem otwarty, bo choć przeciw są przede wszystkim racje moralno-ustrojowe, to przecież są to właśnie racje najważniejsze.

KS. ABP HENRYK MUSZYŃSKI: Obawy Pana Posła są moimi obawami, ale dla pełniejszego rozeznania chciałbym dopowiedzieć, że proces laicyzacji idzie nie tylko przez Europę Zachodnią, ale również przez Polskę, przez cały świat. Integracja z Unią może go przyspieszyć. Jednak ustawodawstwo unijne w pełni respektuje prawo krajowe. Jest więc pewna nieuczciwość w tym, że mówiąc o rzeczywistych zagrożeniach płynących z Europy Zachodniej, wskazuje się na prawodawstwo unijne jako powód do krytyki naszego wejścia do Unii. Mogę jednocześnie zaświadczyć, że politycy chrześcijańscy w Parlamencie Europejskim obawiają się, jakich polityków my im przyślemy. Prawdą jest, że kraje Europy Zachodniej mają złe ustawy. A co się u nas dzieje? Otóż niektóre ugrupowania, powołując się na prawodawstwo zachodnie, chcą wprowadzić niegodziwe ustawy. Główne niebezpieczeństwo więc jest po naszej stronie. Episkopat Słowacji zaapelował do swojego parlamentu, żeby przed wejściem ich kraju do Unii uporządkował całe prawodawstwo z punktu widzenia poszanowania wszystkich praw ludzkich, bo później Unia będzie musiała to prawo respektować. Jak wiele jeszcze jest do zrobienia u nas! Nie można przeoczyć niebezpieczeństw, które wiążą się z naszym parlamentem, z naszym prawodawstwem. Powinniśmy wszystko zrobić, tak jak na Słowacji, żeby uporządkować nasze ustawy, bo Unia w sprawach światopoglądowych i religijno-moralnych będzie respektować takie prawo, jakie będziemy mieli.

Czy kwestie aborcji i eutanazji są regulowane przez prawo europejskie, czy tylko przez prawa krajowe? Unia Europejska została stworzona przez znamienitych polityków chrześcijańskich. Jeden z nich, Robert Schuman, jest kandydatem na ołtarze. Jak do tego dziedzictwa ma się dzisiejsza Unia?

JAN KUŁAKOWSKI: Prawo europejskie jest ograniczone do konkretnych rozstrzygnięć gospodarczych, politycznych i społecznych. Nie widzę ryzyka narzucenia nam praw, które by nie odpowiadały naszemu podejściu do zagadnień etycznych. Ksiądz Arcybiskup słusznie zauważył, że powinniśmy zadbać przede wszystkim o nasze prawodawstwo. Parlament holenderski opowiedział się za eutanazją, ale nie oznacza to, że zostanie ona przyjęta przez prawo europejskie. W tej dziedzinie ryzyko jest niewielkie.

Na pewno inspiracja twórców Europy była chrześcijańska, do czego nawiązuje dziś wielu polityków. W Unii Europejskiej istnieje daleko idący pluralizm poglądów. W Europie Zachodniej proces laicyzacji posunął się bardzo daleko, my przecież nie musimy za tym pójść, choć pewne zagrożenie istnieje. Czy mamy jednak podchodzić do tej sprawy z obawą, czy z odpowiedzialnością? Jest to na pewno wyzwanie.

KS. ABP HENRYK MUSZYŃSKI: Niedawno odbył się w Rzymie kongres Fundacji De Gasperiego. Podjęto pytanie, na ile inspiracje ojców Europy są jeszcze miarodajne dla dzisiejszej Europy i jej mieszkańców. Byłem zbudowany postawą polityków chrześcijańskich, którzy zastanawiali się nad nauczaniem Jana Pawła II na temat przyszłości Europy. Postawiono mi pytanie: A co Polska robi w tym zakresie? Przekazuję je dalej.

Jednym z ważnych wątków nauczania Jana Pawła II jest koncepcja Europy jako jedności Wschodu i Zachodu oraz jako europejskiej wspólnoty ducha. Do Księdza Rektora jako ucznia Papieża kieruję pytanie: Czy koncepcja Jana Pawła II ma szanse realizacji w przyszłej, zjednoczonej Europie?

ANDRZEJ SZOSTEK MIC: Jakie ma szanse? Nie bardzo chcę na ten temat mówić, nie lubię stroić się w szaty proroka. Pragnę natomiast przywołać to, na co Papież wielokrotnie zwracał uwagę w swoich wręcz dramatycznych wypowiedziach na temat fenomenu Europy. W kontekście szacunku dla innych kultur wpadamy niekiedy w pewien kompleks niższości i tak chwylimy inne cywilizacje, jakbyśmy nie mieli niczego wartościowego we własnym kręgu kulturowym. Podkreślamy nasze wady, jak ateizm, i to, że dwie

wojny światowe wyszły z Europy. To wszystko prawda. Papież nie przecza tych spraw. Przy całej świadomości różnych grzechów, które zostały popełnione w historii Europy, warto jednak przypomnieć, na czym polega fenomen Europy i jaki ma on związek z polską kulturą.

Inspiracja judeochrześcijańska, która dotarła do Europy z Ziemi Świętej, z Bliskiego Wschodu, właśnie tutaj zetknęła się z myślą grecką i rzymską tradycją prawną. Trwało to wieki, ale okazało się, że spotkanie to nie zniszczyło ani judeochrześcijańskich korzeni, ani tożsamości myśli greckiej. Okazało się, że chrześcijaństwo pomogło myśli greckiej w osiągnięciu jeszcze większej głębi, nie niszcząc bynajmniej jej specyfiki. Podam dwa przykłady. Filozofia grecka nie знаła w gruncie rzeczy kategorii osoby. Pretekstem do rozwinięcia tego – dziś centralnego w klasycznej filozofii – pojęcia był fenomen Jezusa Chrystusa, który jest i Bogiem, i człowiekiem. Formuła soborowa – jedna osoba w dwóch naturach – była wynikiem długich i trudnych dyskusji, które okazały się niezwykle inspirujące dla całej myśli filozoficznej i pogłębiły filozofię grecką. Z kolei św. Tomasz z Akwinu, wielki Doktor Kościoła, przejął się myślą Arystotelesa, całą jego interpretacją świata, lecz objawieniem dla niego stała się scena z krzewem gorejącym, gdy Bóg przedstawia się Mojżeszowi jako „Jestem”. Tomasz uprzytomnił sobie, że filozofia Arystotelesa pełniej odsłoni swą wartość, gdy jej punktem wyjścia będzie nie złożenie z materii i formy, ale bardziej fundamentalne złożenie każdego bytu z istoty (tego, czym coś jest) i istnienia (tego, że coś jest). To z kolei wskazywało na przygodność bytu, który swą złożoną strukturą odsłania relację do Boskiego Absolutu, w którym nie ma już żadnej złożoności. Przykłady te pokazują, w jaki sposób inspiracja judeochrześcijańska pogłębiła myśl europejską. Jest to bardzo ważne, ponieważ poprzez to widać głęboko misyjny charakter chrześcijaństwa. Chrześcijaństwo nie niszczy kultury, w którą wchodzi, ale akceptuje i pogłębia jej korzenie.

Jaki to ma związek z naszą dyskusją? Otóż niekiedy mówimy, że możemy ustanowić „nasze” prawa, ponieważ jesteśmy większością katolicką. Tymczasem nie ma zasadniczej opozycji pomiędzy chrześcijańską wizją świata i człowieka a wizją humanistyczną. W polskiej Konstytucji, bez powołania się na Objawienie, znajduje się zapis, że człowiekowi przysługują prawa wrodzone i uprzednie w stosunku do ustaw i zarządzeń państwowych. To bardzo chrześcijański pogląd – i głęboko humanistyczny zarazem.

To wszystko jest doświadczeniem Europy. Nie ma drugiego kontynentu tak przesiąkniętego chrześcijańską myślą. Jan Paweł II „dopełnił” pierw-

Chrześcijaństwo nie niszczy kultury, w którą wchodzi, ale akceptuje i pogłębia jej korzenie.

szego patrona Europy, św. Benedykta, dwoma kolejnymi: Cyrylem i Metodym. Dlaczego to takie ważne? Otóż dlatego, że święci ci raz jeszcze odkryli specyfikę chrześcijańskich misji. Bracia Sołunscy nie niszczyli zastanej kultury słowiańskiej, przeciwnie, przyczynili się do jej rozwoju. Na tych przykładach widać, jak chrześcijaństwo wydobywa i umacnia tożsamość poszczególnych kultur.

***Przełom z czasów świętych
Cyryla i Metodego był ważny,
ponieważ nauczył Europę, że
jest wielokulturowa.***

Przełom z czasów Cyryla i Metodego był ważny, ponieważ nauczył Europę, że jest wielokulturowa. Papież, wołając o powrót Europy do swych korzeni, sięga do tych tradycji, które nie niszczą Europy, bo są to tradycje chrześcijańskie. Pokazuje, że chrześcijaństwo pogłębiło kulturę łacińską, grecką, słowiańską.

Pokazuje, że chrześcijaństwo pogłębiło kulturę łacińską, grecką, słowiańską.

Ksiądz Arcybiskup uczestniczy w pracach Komisji Episkopatów Wspólnoty Europejskiej, która prowadzi dialog z instytucjami europejskimi. Czy Unia Europejska jest otwarta na ten dialog? Jeśli tak, to czy jest on korzystny dla obu stron?

KS. ABP HENRYK MUSZYŃSKI: Jeszcze jedno dopowiedzenie do tematu „Papież i Europa”, „Papież i Polska” Z okazji przyjęcia listów uwierzytelniających pani ambasador Hanny Suchockiej przy Watykanie 3 grudnia 2001 roku Ojciec Święty dał kompendium swego nauczania na temat Polski i Europy, mówiąc, że Polska w strukturach zjednoczonej Europy powinna zaistnieć „jako państwo, które ma swoje oblicze duchowe i kulturalne, swoją niezbywalną tradycję historyczną związaną od zarania dziejów z chrześcijaństwem. Tej tradycji, tej narodowej tożsamości Polska nie może się wyzbyć. Stając się członkiem wspólnoty europejskiej, Rzeczpospolita Polska nie może niczego stracić ze swoich dóbr materialnych i duchowych, których za cenę krwi broniły pokolenia naszych przodków”. Jest to piękna synteza tego, czego Papież oczekuje od swych rodaków.

Pada propozycja: najpierw nawrócić Europę, a potem do niej wejść. Chrześcijaństwo powinno korzystać z każdej możliwości, gdyż ze swej natury jest misyjne. Żyjemy w wolnym świecie i gdybyśmy nie nieśli Ewangelii do Europy, zaprzeczylibyśmy prawdzie o misyjności Kościoła.

Komisja Episkopatów Wspólnoty Europejskiej, w której uczestniczymy – obok Węgier, Czech, Słowacji i Malty – na zasadzie członków stowarzyszonych, nie należy do struktur europejskich. Została ona powołana przez episkopaty europejskie dlatego, że w Unii Europejskiej zajmowano się prawie wyłącznie sprawami gospodarczymi, politycznymi, a pomijano zagad-

nienia etyczne. Episkopaty Europy Zachodniej poczuły się odpowiedzialne właśnie za problematykę moralną. Mogę zaświadczyć, że Komisja Episkopatów Wspólnoty Europejskiej zajmuje stanowisko wobec wszystkich problemów, którymi żyje Europa. Wydała opracowania na tematy gospodarcze, polityczne, bioetyczne i dziesiątki innych. Żałuję, że dokumenty te nie zostały przetłumaczone na język polski i są u nas nieznane. Komisja ta wydała bardzo ważny dokument na temat jedności monetarnej Europy Zachodniej. W tym cennym dokumencie odkryłem interesującą myśl, że moneta europejska jest nie tylko środkiem płatniczym, ale również pewnym przesłaniem dla Europy. Ktoś postawił pytanie: co by się stało, gdyby Europa miała jedną monetę sto lat temu? Być może uniknęłaby dwóch wojen światowych. Komisja przesłała swoje opracowanie do Konwentu. Oczywiście dzisiaj nie wiemy, w jakim stopniu postulaty biskupów zostaną uwzględnione. Mogę jednak zaświadczyć, że istnieje pewna otwartość wielu polityków, którzy uświadamiają sobie, że poszerzenie Unii Europejskiej w obecnym wymiarze nie ma żadnej analogii w historii.

GŁOS Z SALI: Dlaczego biskupi mówią, że integracja jest koniecznością historyczną? Nie można mówić, że nie ma innego wyjścia. Jaki interes ma Kościół katolicki w Polsce w popieraniu Unii Europejskiej?

KS. ABP HENRYK MUSZYŃSKI: W naszej oficjalnej wypowiedzi na temat integracji europejskiej nie mówimy, że jest ona koniecznością historyczną. Chcemy bowiem, aby ten dokument stał się jedynie punktem wyjścia narodowej dyskusji. Nie mówimy też, że Kościół wspiera Unię Europejską, a tylko: „Kościół wspiera działania jednoczące, które respektują fundamentalne prawa człowieka służące integralnemu rozwojowi osoby ludzkiej i promuje dobro wspólne w wymiarze narodowym i państwowym. Taka postawa stanowi konsekwencję faktu, że najwyższym prawem Kościoła, jakby jego wewnętrzną konstytucją, jest prawo miłości, które łączy ludzi i pomaga w przewyciężeniu egoizmu, tak indywidualnego, jak i społecznego, będącego źródłem podziałów i niesprawiedliwości”. Wszędzie tam, gdzie integracja służy dobru osoby ludzkiej i dobru wspólnemu, Kościół ją wspiera. Takie są nasze kryteria oceny i wartościowania samego procesu integracyjnego. Nie opowiadamy się ani za, ani przeciw Unii.

ANDRZEJ SZOSTEK MIC: Decyzja o przystąpieniu do Unii jest decyzją polityczną. Kościół nie jest kompetentny, aby wypowiadać się w sprawach bezpośrednio politycznych. Kościół – by tak rzec – usytuował się o jedno piętro wyżej. Mówi o kryteriach i perspektywach, które winny być uwzględ-

nione w każdym systemie społeczno-ekonomicznym. Działamy jednak w świecie realnym. Musimy brać pod uwagę miejsce i czas, w jakim się znajdujemy, faktyczną siłę państwa, panujące w nim nastroje i uprzedzenia itp. Kościół nie będzie tworzył szczegółowych programów politycznych, ale będzie je oceniał w świetle kryteriów ewangelicznych. Taka jest jego misja, od której nie może odstąpić.

opracował Andrzej Sujka